

Menżowie stanu

5 marca 2012

Naparzanie się po odwłokach przez nadwiślańskie polityczne małpoludy trwa w najlepsze, zaś etyczno-moralna pleśń rozrasta nieprzytomnie, zarażając literalnie wszystkie sfery egzystencji Polaków.

W efekcie Rzeczpospolita, przez dwadzieścia lat „niepodległości” zamieniana w ruinę, teraz coraz szybciej przeistacza się w atrapę. W karykaturalną budowlę, wznoszoną na fundamentach obłudy, zaprzaństwa, nikczemności i zbrodni.

Nie inaczej. Współczesna Polska nawet z pozoru nie przypomina nowoczesnego państwa, a pozostający u władzy „politycy” to niemal wyłącznie banda eunuchów zacządziałych europejskością, nieprzytomnie zapatrzonych w unijną manipulatoriadę autorstwa kanclerz Angeli Merkel. To gromada trutni dotkniętych umysłową zaciemą z pretensjami do władzy równie wielkimi jak niedostatki przyzwoitości. To mentalne łajzy, ludzie „nowej kultury” o twarzach tęskniących za rozumem, dla których kwestie w rodzaju „polskiej racji stanu” czy „interesu narodowego” brzmią intelektualnie niebezpiecznie i politycznie niepoprawnie, a przy tym niosą zarzewie eksplozji populistycznego nacjonalizmu.

By obrazu dopełnić, podkreślmy porażający uwiad intelektualny nadwiślańskich „elit” i „autorytetów” oraz ich niezdolność do wykrzesania z siebie jakiegokolwiek porywającej idei. Co skutkuje kompromitującym ludzi rozumnych, absolutnym brakiem poczynań bodaj śladowo skażonych patriotyzmem.

ŚMIERĆ PAŃSTWA

Maciej Rybiński: „Wierzyliśmy po 1989 roku, że klasa polityczna, elity zaprzątnięte są dbałością o dobro państwa i narodu, że łamią sobie głowę, jak najlepiej i najszybciej dojść do doskonałości, a jeśli się żrą, to w idealistycznym

uniesieniu. Zdawało się nam też, że gremia decyzyjne w sprawach państwa pochodzą z wyboru, że przyszłość Polski rozstrzyga się między wybrańcami narodu w parlamencie. A tu się okazało, że idzie o wpływy i pieniądze, a realna władza jest zupełnie gdzie indziej”.

Prawidłowa, choć jakże gorzka konstatacja. Zaiste dziś widać znacznie wyraźniej niż przed kilkunastoma laty, co ze sobą przynosi i do czego prowadzi staranne wymiksowywanie etyki z obszaru określanego potocznie mianem „polityki”. Do niewydolnych instytucji państwowych. Do zapaści dotyczącej bezpośrednio władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Do skorumpowanych policjantów i lekarzy, prokuratorów uwikłanych w bieżące rozgrywki polityczne, sędziów orzekających we własnych sprawach i skazujących na pobyt za kratami ludzi, z którymi skonfliktował ich los (bądź nawet wydających wyroki pod dyktando pospolitych przestępców). Prowadzi do powszechnego intrygantstwa oraz serwilizmu. Do cynizmu i amoralności, rozpanoszonych wśród rozmaitej maści cwaniaków, zwyczajnych oszustów, kombinatorów oraz pospolitych kryminalistów. Do rozplenionego nepotyzmu oraz kołesiostwa. Prowadzi wreszcie do śmierci państwa, którego w tych okolicznościach fundamentalnym problemem wydaje się być brak gospodarza.

BRAK GOSPODARZA

O, tak. Polsce przydałby się przywódca. Mąż stanu z prawdziwego zdarzenia. Ktoś, kto odesłałby w polityczny niebyt kaleczące przestrzeń publiczną stado sierściuchów, niezdolnych do uprawiania jakiegokolwiek racjonalnej polityki (w jej fundamentalnym, arystotelesowskim znaczeniu). Rzeczywiście nie mamy przywódcy, za to roi się u nas od działaczy politycznych, zalewających kraj beztreściowym bełkotem.

Timothy Garton Ash, brytyjski pisarz, historyk i publicysta, ów porażający deficyt rozumności polskiej klasy politycznej

zamknął słowami: „Niektórzy polscy politycy nauczyli się tylko mówić jak przywódcy. Gorzej z decyzjami. Gdy chodzi o rzeczy błahe, są stanowczy do granic doktrynerstwa. Gdy ważą się losy kraju, albo się chowają, albo zaczynają dzielić włos na czworo.

Na razie macie więc ćwierćzdecydowanych półprzywódców”. Którzy, uzupełnijmy tę diagnozę, opierają swe „przywództwo” na medialnych manipulacjach.

„A któż dziś ludźmi nie manipuluje?” – może ktoś w tym momencie zapytać, i coś będzie na rzeczy. Ewa Stankiewicz przytoczyła niedawno fragment podręcznika psychologii, z którego wiedzę czerpią aktualnie studenci rosyjskich uczelni wojskowych. Aby naród sam siebie wykończył – czytamy tamże – trzeba zlikwidować jego dumę narodową. By zamieszać w systemie odniesienia, przyda się promowanie miernot na autorytety. Należy sprawić, by ludzie byli bierni, z jak najniższym poczuciem wartości. W tym celu wystarczy odciąć naród od historii i poczucia tożsamości.

* * *

No proszę, proszę. Ja rozumiem, że studenci uczelni wojskowych. Rozumiem, że w Rosji. Ale czy ktoś może odpowiedzieć mi na pytanie, za czyje pieniądze zadania te (i inne zadania, równie ambitne) z takim zapałem realizują „menżowie stanu” wywodzący się z kraju położonego między ujściem Świny a szczytem Rozsypańca, w pewnych kręgach zwanego nadal Rzeczpospolitą?

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)